



**ZANIM WESZLI DO WINDY,
BYLI SOBIE OBCY.**

SASHA, KTÓRA CHCE TYLKO DOSTARCZYĆ PACZKĘ; HUGO, KTÓRY UWAŻA, ŻE JEST NAJPRZYSTOJNIEJSZYM KOLESIEM W WINDZIE I BEZ NAJMNIJSZEGO SKRĘPOWANIA OBCZAJA VELVET, CHOĆ ONA DOSKONALE WIE, CO TO SPOJRZENIE OZNACZA; DAWSON, KTÓRY KIEDYŚ BYŁ GWIAZDĄ TELEWIZJI I PRZYSTOJNIAKIEM, A TERAZ MA NADZIEJĘ, ŻE NIKT GO NIE ROZPOZNA; KAITLYN, KTÓRA POWOLI TRACI WZROK, ALE W ŻYCIU SIĘ DO TEGO NIE PRYZNA; ORAZ JOE, KTÓRY WCALE NIE POWINIEN TU BYĆ, MIMO ŻE JAKO JEDYNY NAPRAWDĘ TEGO CHCE.

DO TEGO JESZCZE JEDNA OSOBA, KTÓRA POŁĄCZY ICH WSZYSTKICH.
I TAK KAŻDEGO ROKU, TEGO SAMEGO DNIA...

SIEDMIU AUTORÓW – SIEDMIU BOHATERÓW – SIEDEM PERSPEKTYW

Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

ISBN 978-83-8154-163-3

MBP Cieszanów
Uziemieni : jedna winda,...



M000011484

9

UZIEMIENI

SARA BARNARD | HOLLY BOURNE | TANYA BYRNE | NON PRATT
MELINDA SALISBURY | LISA WILLIAMSON | ELEANOR WOOD

ZIELONA
SOWA

SARA BARNARD | HOLLY BOURNE | TANYA BYRNE | NON PRATT
MELINDA SALISBURY | LISA WILLIAMSON | ELEANOR WOOD



UZIEMIENI

JEDNA WINDA, SIEDEM HISTORII



ZIELONA
SOWA

KAITLYN

Wszystko, co miał zrobić, to zgarnąć nas samochodem. To była cała jego pieprzona robota, do jasnej cholery.

I nie zrobił tego. Nie zajechał po nas.

– Wszystko gra? – zapytała z naciskiem Avani. Z naciskiem, ponieważ nie zwracałam na nią uwagi. Z naciskiem, ponieważ zamierzałam spotkać się z kimś, kogo miałam za najlepszego przyjaciela, a do kogo bezskutecznie próbowałam się od jakiegoś czasu dodzwonić. Z naciskiem, bo... O kurde, właśnie do pubu weszła jej dziewczyna, a ja nawet jej nie zauważyłam.

– Cześć – powiedziałam, zalana poczuciem winy, podskakując i wbijając kolano w nogę stołu. – OK. Aua. Sorry. Cześć.

– Spoko – powiedziała wesoło dziewczyna.

Amber – w ostatnim momencie przypomniałam sobie jej imię. Na głowie miała modny *pixie cut* z wygoleniem z jednej strony, a w uchu rząd kolczyków, dokładnie tak, jak opisywała ją Avani.

– Czekasz na ten telefon w wielkim napięciu.

Udałam, że mimowolnie wzruszam ramionami.

– Czekam na telefon w sprawie pracy, więc wiesz, jak to jest. – Nie musiała wiedzieć, że jestem kolejną dziewczyną wyczekującą na telefon od swojego faceta. Kutasidło. – Miałam rozmowę dziś rano.

– Naprawdę? – zapytała zaskoczona Avani.

Jej zaskoczenie było uzasadnione, jako że przyszłam na spotkanie z nią i nawet o tym nie wspomniałam. Natych-

miast pożałowałam otwarcia tego tematu; rozmowa poszła okropnie, jak zwykle zresztą, i wiedziałam, że nic z tej pracy nie będzie. Ale nie chciałam jej tego mówić, nie chciałam patrzeć na jej twarz pełną współczucia, dlatego skrzyżowałam palce z nadzieją, że nie odpowie. Uśmiechnęła się.

– Miło mi cię poznać. – Rozmyślnie odwróciłam się w stronę Amber.

– Ciebie również, Kait – odpowiedziała Amber. Jej uśmiech był wielki i szczery. – Vani tyle mi o tobie opowiadała. – Nagle opadła na kolana. – I o tobie! – zagruchała czułym głosem. – Cześć, Remy. Cześć, piesku.

Spojrzałam na Avani, a ta zerknęła na mnie. Remy, mój pies przewodnik, przesunął się po moich stopach.

– Yyy... wiesz... – zaczęłam. – To pies przewodnik, więc... – WIEC NIE MÓW DO NIEGO JAK DO DZIECKA. – Czy mogłabyś zachowywać się, jakby... jakby go tu nie było?

– Jasne. Przepraszam – powiedziała. Doceniłam to, że natychmiast wstała i usiadła na stolku obok Avani. – Po prostu naprawdę kocham psy. A pies przewodnik to niesamowita sprawa. Jak popatrzysz na tych wszystkich ludzi na świecie, to taki jeden pies przewodnik mógłby być lepszy od nich wszystkich razem wziętych, prawda?

Sięgnęłam ręką pod stół i dotknęłam miękkiej, przyjemnej głowy Remy'ego. To mnie zwykle trochę uspokajało.

– Tak – odpowiedziałam, chociaż to, co mówiła, w ogóle nie miało sensu. – Remy bije na głowę każdego, kogo spotkałam.

– Nawet mnie? – zapytała Avani, podnosząc soczek i robiąc łyk. Nie piła w ogóle alkoholu, odkąd zeszłego sierpnia tak się nawaliła, że zrzygała się w dekolt swojej ówczesnej dziewczyny, po czym została przez nią rzucona w iście królewskim stylu. Zastanawiałam się, czy opowiedziała tę historię Amber. Znając ją, pewnie to zrobiła.

– Hmmm – powiedziałam, udając, że się nad tym zastanawiam, a ona się zaśmiała. I bardzo dobrze, bo wcale nie miałam ochoty na to odpowiadać.

– Jak długo go masz? – zapytała Amber. – Vani opowiadała mi, że na początku miałaś z nim jakieś szkolenia.

– Oficjalnie nadal jesteśmy podczas szkolenia – powiedziałam. – To trochę taka krzywa uczenia się. Przynajmniej dla mnie. A on jest cudowny.

– Ale mieszka z tobą i tak dalej?

Potaknęłam.

– O tak. Jesteśmy drużyną. To mój przyjaciel. – Choć to mało powiedziane. Remy okazał się jasnym źródłem złotego światła w gównie ostatniego roku. W gównie całego mojego życia. Wcześniej nawet nie myślałam, że mogę lubić psy.

Wiele moich przekonań się zmieniło. Na przykład odkryłam, że jeśli przytrafi ci się coś dobrego, to wcale nie będzie to trwało wiecznie.

– Jak tam spotkanie Towarzystwa Feministek? – zapytałam, a one zapaliły się do rozmowy.

Dziewczyny poznały się właśnie na spotkaniu Towarzystwa Feministek, działającego na ich uniwersytecie. Wiedziałam, że to bezpieczny temat. Przez chwilę podekscytowane opowiadały mi o proteście, jaki zamierzają zorganizować przeciwko otwarciu nowego punktu Hooters⁶ w centrum, a ja potakiwałam i uśmiechałam się, jakby mnie to obchodziło.

I to nie tak, że nie chciałam się tym interesować. Wprost przeciwnie. Naprawdę chciałam przejmować się życiem Ava-

⁶ Hooters – nazwa amerykańskiej sieci restauracji, budującej swój wizerunek na podtekstach seksualnych. Sama nazwa w literackiej odmianie amerykańskiego języka angielskiego oznacza pohukiwanie sowy, slangowo oznacza kobiece piersi. Każda z restauracji zatrudnia atrakcyjne kelnerki, które mają obowiązek noszenia skąpych strojów [przyp. tłum.].

ni i tymi wszystkimi sprawami, którymi ona się przejmuje. Ale czułam się taka... pusta. Taką właśnie byłam przyjaciółką. Nie dziwiłam się, że nie miałyśmy już sobie za wiele do powiedzenia.

– Nasza przyjaciółka Cammi zorganizowała imprezę w seksownej bieliźnie, ale całe spotkanie okazało się tak heteronormatywne...

Czy tak się kończą wszystkie przyjaźnie? Miałam wrażenie, że dryfowałyśmy w przeciwne strony odkąd... od czasu Dawsona? Od czasu spotkania w windzie? A może wcześniej, od czasu mojej diagnozy, kiedy stało się boleśnie jasne, że nasze życie będzie się różniło w sposób wcześniej niewyobrażalny?

– ...wtedy Amber przyczepiła sobie do czoła penisa w kolorach tęczy, który miał zrobić z niej jednorożca. A potem nie dało się go oderwać...

Rzecz w tym, że wcześniej w ogóle się tym nie przejmowałam, pewnie dlatego że miałam Dawsona. Niekoniecznie jako chłopaka – jako przyjaciela. Najlepszego przyjaciela. A potem były pocałunki, seks, miłość – wszystko to wyglądało jak wspinaczka na szczyt, by ujrzeć najpiękniejszy widok w życiu. A jakie jest naturalne zakończenie tej analogii? Upadek ze zbocza, zdecydowanie za szybki. Zakochanie się w Dawsonie było jak genialny dodatek do naszej przyjaźni, ale jeśli związek nie działał za dobrze, czy to znaczy, że stracę także przyjaciela?

– Czemu się nie śmiesz, Kait? Miała penisa PRZYKLEJONEGO DO CZOŁA.

A może zbyt szybko się przejmowałam? Wszystkie związki mają wzloty i upadki, prawda? Może to po prostu długi, gówniany upadek. I... zaraz, zaraz. Dlaczego przestaliśmy rozmawiać?

– He?

Po głosie Avani mogłam poznać, że spochmurniała i była rozczarowana. Zła mieszanka.

– Nie słuchałaś, prawda?

– Słuchałam! – powiedziałam. „Szit, o czym one w ogóle rozmawiały? Rzuć jakąś puentę, Kait”. – To naprawdę zabawne! – Próbowalam się zaśmiać, co jednak było błędem, bo zabrzmiałam jak Święty Mikołaj na kacu. Ho, ho, ho.

– Słuchaj – zaczęła Avani, a wtedy mój telefon ożył.

Chwyciłam go, zdecydowanie energiczniej, niż trzeba było, biorąc pod uwagę to, że powinnam teraz przeproszać, i usłyszałam jedno z tych jej westchnięć o treści „Właśnie potwierdziłaś to, co sobie myślałam”. Sięgnięcie po telefon okazało się niepotrzebnym wysiłkiem, bo byłam prawie pewna, że to i tak nie Dawson. Do każdej ważnej osoby miałam przypisany specjalny dzwonek, a do niego przypisany był stary hit Steviego Wondera „*Signed, Sealed, Delivered*”. Dzwonek, który teraz zabrzmiał, wskazywał na nieznany numer. Świetnie.

Zrobiłam wielkie widowisko z odrzucania rozmowy.

– Przepraszam – powiedziałam nieco zbyt głośno. – Nie załapałam tego, OK?

– Może – odpowiedziała Avani, tym samym bezbarwnym głosem. – A może w ogóle nie chcesz na nas zwracać uwagi, więc po co się o nią starać?

– Och, Van – zaczęłam, oczekując, że mi przerwie. Ale nie zrobiła tego, a między naszą trójką zawisła gęsta cisza. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć dalej. Przecież miała rację. – Słuchaj, przepraszam. Po prostu... Boże, to nie jest dobry moment.

– Dlaczego? Bo jesteś taka zajęta? – wypaliła, po czym westchnęła krótko, ale na tyle znacząco, że zrozumiałam intencję, siedząc po drugiej stronie stołu. To była niegrzeczna odzywka, a Avani nigdy nie zdarzało się być nieuprzejmą.

Oczywiście, że nie byłam zajęta. Nie miałam zajęcia od miesięcy, od czasu, gdy moja cudowna, kochana szefowa, malująca przede mną wizję zatrudnienia mnie w swej kwiaciarni na cały etat zaraz po zakończeniu stażu, zachorowała na raka. Pierdolonego raka. A teraz nie ma już studia florystycznego. Nie ma pracy. *Sayonara* – szukaj szczęścia gdzie indziej.

Może są tacy, którzy uważają, że bycie bezrobotnym daje wolność, ale nie tak to działa. Czuję się teraz znacznie bardziej uwięziona niż wcześniej. Brak pracy to brak pieniędzy, a to oznacza koniec z zakupami, wypadami do parków rozrywki, a nawet z biletami do chłopaka w Londynie. Ten jeden raz, kiedy starałam się coś zaoszczędzić, okazał się katastrofą.

Robiłam, co mogłam, by dostać inną pracę, ale mi nie szło. Wysyłałam CV na stanowiska florystów i nieflorystów – nikt mnie nie chciał. Mogłam obwiniać swój wzrok i dyskryminację ze strony pracodawców, ale jeśli mam być szczerą, wydaje mi się, że to ze mną jest coś nie tak. A co, jeśli tak właśnie będzie wyglądało moje życie? Co, jeśli nikt inny już mnie nigdy nie zechce?

Dawson. Dawson mnie chciał. Dawson. Oddzwonźżeż w końcu, na litość boską!

Nigdy nie chciałam być osobą, której szczęście zależało od chłopaka. Ale kiedy ten chłopak okazywał się jedyną isierką szczęścia, jaka mi została, czy to naprawdę źle, że chciałam go mieć jeszcze bardziej? Chciałam więcej niż iskrę, taka jest prawda. Chciałam płomienia. Chciałam tego rodzaju namiętności, który wznieca pożary.

Od ostatniego takiego ognia między nami minęło sporo czasu. Wiedziałam to. Zbyt dobrze.

– Nie musisz być suką – powiedziałam. Leżący na moich stopach Remy przesunął swój ciężar, teraz opierając się bardziej o moje golenie. Czasami wydaje mi się, że Remy zna

moje prawdziwe wnętrze. – Chcesz, żebym zagrała kartą ślepej bezrobotnej? Bo tak zrobię.

– Myślałam, że nie wolno nam używać słowa „ślepa” – powiedziała.

– Nie o to chodzi, Van! – rzuciłam. Ale o co chodziło? Nie mogłam przestać się zastanawiać. Że ona jest na studiach, a ja nie? Że jest w tej radosnej, ekscytującej fazie związku, a ja nie? Że ona jest SZCZĘŚLIWA, a ja nie?

– Chodzi mi o to, że nie jestem w stanie nadążyć za tobą – odpowiedziała. – Na przykład co się w ogóle dzieje z tobą i Dawsonem? Dlaczego tak długo cię nie odwiedza?

– Pracuje – odpowiedziałam w obronie. Właściwie nie wiedziałam, kogo z naszej dwójki bronię. – W Londynie, pamiętasz? Nie może wpadać za każdym razem, kiedy by chciał.

– Zawsze uwielbiałam Dawsona Sharmana – wtrąciła się Amber. Nie byłam pewna, czy była tak śmiała, czy niekumata. – I „*Liceum Dedmana*”. Był w nim rewelacyjny.

Tak właśnie ludzie mówili o Dawsonie; zawsze w czasie przeszłym. UWIELBIALI Dawsona Sharmana. Jakby dzisiaj już nie istniał.

– Czy to prawda, że poznaliście się w windzie? – dodała Amber, gdy się nie odezwałam. – Nad tym... trupem?

Wzięłam łyka wódki z colą, która stała przede mną.

– Tjaa.

Nagle przyszło do mnie żywe wspomnienie mnie klęczącej na podłodze w windzie. Wykładzina drapała mi kolana, a przed sobą miałam zwiotczałą twarz Stevena. Gdzie w tym momencie był Dawson? Za mną? Próbowałam sobie to przypomnieć.

– Ten dzień zmienił Kait, już nigdy nie była taka jak przedtem – dodała Avani, trochę zbyt radośnie.

– Myślę, że śmierć cię zmieniła – powiedziała Amber. Skinęła ponuro. – Ujrzenie jej z bliska.

– Która godzina? – zapytałam.

– Prawie czwarta – odpowiedziała Avani. – A co?

– No to muszę się zbierać – rzuciłam, wyginając twarz w grymas sugerujący, że jest mi przykro. Jakby to nie było całkowite kłamstwo. – Zaraz mam spotkanie z Dawsonem i resztą. – Właściwie umówieni byliśmy dopiero na siódmą, ale nie zniósłabym ani chwili dłużej w tym ciasnym pubie. Osuszyłam wódkę z colą i sięgnęłam do rączki uprząży Remy'ego, mówiąc miękkim głosem: – Idziemy, kolego.

Rozstanie było dziwaczne. Avani była rozzaczarowana i nadąsana, a Amber nalegała, by mnie przytulić, chociaż prawie się nie znamy i przez cały czas byłam dla niej niemila. Miałam niejasną myśl, że powinnam później napisać do Avani z przeprosinami i zasugerować, że wkrótce znów możemy się spotkać; wyjaśnić, jak bardzo jestem teraz nieszczęśliwa; błagać o przebaczenie. Ale to była tylko niejasna myśl, a ja wiedziałam, że nie chcę tego robić.

Remy i ja krążyliśmy pomiędzy pubowymi stolikami, aż dotarliśmy do drzwi, które otworzył dla nas siwowłosy mężczyzna.

– Miłego dnia! – rzucił, gdy przechodziliśmy. Udałam, że nie słyszę.

Miasto było tłoczne i głośnie, ale podobało mi się to. Teraz byłam tylko ja i Remy. Jego miękkie, pewne siebie łapy wytaczały ścieżkę przez tłum dla nas dwojga. Kiedy niespełna rok temu po raz pierwszy spotkałam Remy'ego, podszedł do mnie, pełen energii i światła i przycisnął nos do moich kolan. Do tamtej chwili nie byłam nawet pewna, czy dostanę psa przewodnika. Po pierwsze, nigdy nie przepadałam za psami, a po drugie, nie chciałam go potrzebować.

Ale wtedy zjawił się Remy, złoty chłopak. Wspólna nauka poruszania się po świecie była trudniejsza, niż przypuszczałam, ale, mój Boże, było warto. Nawet jeśli naprawdę stracię

Dawsona, nawet jeśli nie dostanę pracy, będę miała Remy'ego. To więcej, niż ma niejeden człowiek.

Zatrzymaliśmy się na ławce przed sklepem, a ja wyciągnęłam telefon. Chciałam zadzwonić do Dawsona po raz ostatni; dać mu jeszcze jedną szansę przyjechania po mnie. Wybrałam numer, wolną ręką dotykając ucha Remy'ego.

Usłyszałam pierwszy sygnał. Potem drugi.

DAWSON

Początek bycia z kimś był dla mnie ulubioną częścią związku. Kiedy je lubisz i jesteś pewien, że one lubią ciebie, ale jeszcze nic nie zrobiłeś w tej sprawie. Przyłapujesz je na gapieniu się, a one nie odwracają wzroku, ale trzymają twoją rękę odrobinę za długo. Stoją naprawdę blisko – tak blisko, że możesz czuć ciepło ich ciała przez swoje ubranie – i jesteś pewien, że twoja bliskość wywołuje w nich to samo uczucie co ich bliskość w tobie. Odpowiadasz na każde ich słowo, późno w nocy, kiedy już w końcu kończycie esemesowanie. Świadomość, że wszystko jest kwestią czasu, to życie w słodkiej agonii. To czysty, nieskończony potencjał. Świat staje się nieco jaśniejszy, gdy kimś się zauroczysz. Ty stajesz się jaśniejszy i nieco bardziej uprzejmy.

Ale nie wobec swojej obecnej dziewczyny.

Piąty raz w ciągu ostatniej godziny na moim telefonie wyświetliło się połączenie przychodzące od Kait. Wiedziałem, że powinienem odebrać. Wiedziałem, że muszę ją poinformować, czy przyjadę po nią taksówką przed naszym wspólnym spotkaniem, czy też jednak spotkamy się na miejscu. Wszystko, co musiałem zrobić, to powiedzieć jej, czy będę o siódmej, czy nie. Tyle.

Odwróciłem telefon ekranem do dołu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jasper Montagu-Khan.

„Nie podnoś wzroku”, powiedziałem sobie. „Nie patrz na niego”.